



Musiałam w nim zostać przez cały tydzień, bo miałam zabukowany słynny pakiet Sumbawa. Później jednak znalazłam całkiem fajny bungalow za 5 euro. Wszędzie było pełno surferów, widziałam też wielu kajciarzy, bo latem świetnie tu wieje, ale winderferów reprezentowaliśmy tylko we czworo: ja, Austriak, Niemiec oraz Scotty Mckercher, który wpadł na parę dni z Australii. Nie był to najlepszy sezon pod względem wiatru. Wiało zwykle offshore, co nie sprzyjało powstawaniu fal. Oglądaliśmy bałwany daleko poza zatoką. Ale i tak miałam szczęście. Już trzeciego dnia wiało od samego rana. Wiatr był idealny na mój nowy żagiel 4.7 ezzy i deskę 69 oxygen. To był idealny dzień. Przyptyw pojawił się po południu i zrobiły się wielkie fale. Zaczęłam płynąć pod wiatr w Lakey Pipe. Fala była strasznie silna. Z żaglem udawało mi się zaliczyć najwyżej dwa zwroty. Warunki były idealne do wysokich skoków i dla fotografa, który mógł płynąć kanałem i robić zdjęcia.

To była sesja pełna adrenaliny. Kiedy robiłam bottom turn, fala wypiętrzała się tak szybko, że prawie spadałam z dechy. Dla takich chwil się żyje! Po krótkiej przerwie znów spróbowałam. Fala była nadal wysoka, więc wpłynęłam do ujścia kanału. Wiało lekko od plaży. Chciałam nabrać prędkości w przesmyku, poczekać na fale i trochę poskakać, jednak coś takiego udawało się tylko przy wysokim poziomie wody i fal. W końcu popłynęłam z wiatrem do trzeciego spotu - Nungas. Były tam superfale. Łamały się w nieskończoność. Rafa była płytka, ale bezpieczna. W razie upadku prąd wynosił ze strefy przyboju. Tego dnia wypływałam się do utraty sił i zachodu słońca. Kiedy przestało wiać, byłam kompletnie wypompowana. Roztaklowaliśmy sprzęt na plaży i ruszyliśmy pieszo do domu. Wkrótce pojawiło się kilku tubylców na motocyklach i po chwili targowania zgodzili się nas podwieźć razem ze sprzętem za 2 euro. Co za udany

dzień!! Zakończyliśmy go piwem bintang (nie można się nim upić, bo ma tylko 3% alkoholu) i pysznymi stekami z marlina w sympatycznej restauracji prowadzonej przez Francuza. Kajciarze twierdzili, że wiatr jest zwykle lepszy, ale i tak w czasie trzech tygodni pobytu na wyspie popływałam sobie przynajmniej przez czternaście dni. Na udaną sesję musi się złożyć kilka czynników: przyptyw (przy niskim można sobie co najwyżej pobrodzić), fale i kierunek wiatru. Jednak ci, którzy szukają ideału, muszą się uzbroić w cierpliwość.

Po kilku dniach wszyscy mieli już swoich prywatnych kierowców. Przyznaje, że bycie blondynką w tym kraju ułatwia życie. Kisan, całkiem fajny chłopak, bardzo dumny ze swego czerwonego motocykla, cały czas woził mnie po pobliskich terenach. Odkryłam kilka nowych spotów. Po trzech tygodniach poczułam, że naładowałam baterie. Nie było tam nic do robienia, poza surfo-